



WOJCIECH ŚMIEJA*
Uniwersytet Śląski

Zapisać ojcostwo (Tomasz Jastrun, Jacek Podsiadło)¹

Streszczenie

W artykule autor próbuje opisać literackie przedstawienia ojcostwa w najnowszej literaturze. Konstatuje, że po fali „literatury antyojcowskiej” (określenie Przemysława Czaplińskiego) kojarzonej z książkami Izabeli Filipiak, Wojciecha Kuczoka, Jacka Dehnela, Edwarda Pasewicza nadeszła fala „ojców, którzy mówią”. Egzystencjalne doświadczenie ojcostwa w twórczości Tomasza Jastruna i Jacka Podsiadły staje się przedmiotem literackiego przedstawienia w zapisach lirycznych (Jastrun i Podsiadło), a także w tekstach paraliterackich (felieton). Autor próbuje opisać specyfikę obu tych głosów, a także ukazać wyłaniającą się z opisów wspólnotę doświadczenia ojcostwa poza patriarchalnymi schematami, a więc ojcostwa poszukującego swojej nowej definicji. Na tę wspólnotę składają się m.in. ojcowskie przeżywanie ciąży, detabuizacja cielesnego obcowania z dzieckiem, sakralizacja relacji dziecko–ojciec poza religijnym układem odniesienia, nasilona potrzeba ochrony dziecka przed niebezpiecznym światem zewnętrznym.

Słowa kluczowe

ojcostwo, patriarchy, czułość, męskość

* Kontakt z autorem: wojsmi@wp.pl

¹ Artykuł zrealizowany w ramach grantu NCN nr 2013/08/A/HS2/00058 pt. *Męskość w literaturze i kulturze polskiej od XIX wieku do współczesności*.

Ojcostwo i jego doświadczanie stanowią ważny temat wypowiedzi literackiej – w polskiej tradycji usłyszy przez *Treny* Jana Kochanowskiego, a w XX wieku przez cykl wierszy *Anka* Władysława Broniewskiego. Obaj poeci mówią o własnym ojcostwie dopiero po śmierci dziecka, jakby wtedy taka trauma uprawomocniała mówienie „jako ojciec”. W innych przypadkach ma się wrażenie, że ojcowie na ogół milczą lub są nadto lakoniczni, choć – w kontekście tego szkicu – trzeba wspomnieć o Mieczysławie Jastrunie, który wiele wierszy z lat pięćdziesiątych (np. z tomu *Poemat o mowie polskiej* z 1952 roku) poświęca zapisowi własnego ojcostwa i relacji z synem. Jeśli ojcowie mówią, to jak w *Wariacjach pocztowych* Kazimierza Brandysa albo w lirycznych zapisach stanu wojennego – informując o wynikających z politycznych uwarunkowań przyczynach swoich rodzicielskich niepowodzeń lub przekazując, często gorzki, moralno-polityczny testament². Przypomnijmy sobie jeszcze ojca bohatera *Nagiego sadu* Wiesława Myślińskiego czy wspomnienie o nieobecnym ojcu Tadeusza Różewicza jako autoprojekcie poety.³ Prędzej już o swoich ojcach mówią, różnie zresztą, dzieci. W literaturze najnowszej, w której Przemysław Czapliński identyfikował wiele „powieści przeciwjowych”, takim opowiedzianym ojcem jest Stary z *Gnoju* Wojciecha Kuczoka, Francisco Goya z *Saturna*

² Na przykład wiersze „do syna” są popularne w liryce stanu wojennego, zob. Anna Skoczek, *Poezja świadectwa i sprzeciwu. Stan wojenny w twórczości wybranych polskich poetów*, Wydawnictwo SMS, Kraków 2004, s. 191. Warto zauważyć, że nawet jeden z rozdziałów podziemnej antologii *Na skrzyżowaniu Azji i Europy. Wiersze polskie 1980–1984* skupia liryki kierowane „do syna”. W oczywisty sposób formuła ta konotuje ich – poetów – dojrzałość i odpowiedzialność, a samo zwracanie się do synów (nie zaś do córek) zdaje się stanowić funkcję „obywatelskości” poetów i ich liryki. Na przykład Jan Polkowski (*Zmierch i grypsy*) w *Liście do syna* pisze tak: „dziś ofiarowuję ci wiarę / przez którą ciężki jest każdy ranek / lecz kiedyś porozmawiamy”. Syn ma otrzymać depozyt ojcowskich trosk i odpowiedzialności, ale jego przyszły los jest też przedmiotem troski ojca. W pochodzącym z grudnia 1981 liryku Tomasza Jastruna podmiot liryczny przytula syna „ciepły policzek / Do swojego policzka / Na pożegnanie” (tegoż, *Do syna*. W: *Na skrzyżowaniu Azji i Europy...*, s. 45). W tym samym czasie „żołnierze na skrzyżowaniu Azji i Europy / Grzali czerwone ręce / Nad węglowym piecykiem” (tamże) – w intymnej scenie poeta wyraża obawy o przyszłość dziecka „wśród złowieszczych galaktyk / Wyrzuconych na ostatni brzeg”. W *Bezsensowności* (tegoż, *Bezsensowność*. W: *Na skrzyżowaniu Azji i Europy...*, s. 46.) z tego samego cyklu napięcie między tym, co prywatne i intymne, a siłami zewnętrznymi jest równie wyraźne. Liryczna sytuacja przedstawia rozmowę z synem, który boi się, że „przyjdą”. Poeta uspokaja go, ale wie „że jutro przyjdą [...] Przyjdą tym groźniejsi / Bo sami nieszczęśliwi / Z gwiazdą na czole / Wyciętą z mięsa i kości” (tamże).

³ „O tym, żeby coś takiego powiedzieć ojcu [że jest poetą – przyp. W.Ś.], nigdy nie myślałem. Nigdy też ojcu nie powiedziałem »Tato... Ojcie... jestem poetą«... nie wiem, czy ojciec zwróciłby uwagę na takie słowa... byłby tak daleki... że spytałby mnie (czytając gazetę, jedząc, ubierając się, czyszcząc buty...) »co tam (Tadziu) mówisz?« [...] Ojciec może by podniósł oczy znad talerza, znad gazety... patrzy zdziwiony a może nie patrzy tylko kiwa głową i mówi »dobrze, dobrze« albo nic nie mówi” (Tadeusz Różewicz, *Matka odchodzi*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1999, s. 8). O postaci ojca u Różewicza pisze German Ritz w szkicu *Tadeusz Różewicz: „Matka odchodzi” – początek lektury psychopoetyckiej*. W: tenże, *Niż w labiryncie pożądania. Gender i płeć w literaturze polskiej od romantyzmu do postmodernizmu*, przeł. Bronisław Drąg, Andrzej Kopacki, Małgorzata Łukasiewicz, Wiedza Powszechna, Warszawa 2002, s. 248–250.

Jacka Dehnela⁴, ojciec morderca ze *Śmierci w Darkroomie* Edwarda Pasewicza czy, by sięgnąć do antycypującej tę falę, Sekretarz z *Absolutnej amnezji* Izabeli Filipiak.

Pojawienie się dziecka stanowi w twórczości dojrzałych poetów: Tomasza Jastruna i Jacka Podsiadły⁵, istotną wewnętrzną cezurę. Wydaje się, że tak naprawdę ojcowie zaczęli mówić o swoim ojcostwie całkiem niedawno, a sposób, w jaki robią to omawiani przeze mnie autorzy, jest interesującym literackim zapisem przemian, jakim modele ojcostwa podlegają. Obaj autorzy zabrali głos po tej „przeciwojcowej fali”, której istotę diagnozowała Maria Janion w następujący sposób: „Krytyka Ojca to odrzucenie przemocy usankcjonowanej przez religię, tradycję i obyczaj, czyli podpory społeczeństwa, tak szanowanej i ukochanej w polskiej kulturze patriarchalnej”⁶. Proponuję posłuchać tego, co i jak mówią, co i jak mówi pierwsze pokolenie mówiących ojców⁷.

Tomasz Jastrun – czułość Judasza

Tomasz Jastrun (ur. 1950) jest na tyle „późnym ojcem”, że równocześnie jest dziadkiem – jego pierwszy syn to już przecież dorosły człowiek. Doświadczenie ojcostwa sfunkcjonalizowane w jego wczesnych „zbuntowanych” i politycznie zaangażowanych wierszach z okresu stanu wojennego od pewnego momentu staje się jednym z naczelných tematów twórczości poetyckiej i felietonowej. Pisarz współpracuje obecnie z kobiecym magazynem „Zwierciadło”. Jego felietony (dziś także blog) ukazują się z nagłówkiem „Czułym okiem”. Ten sam tytuł nosi wybór felietonów, który wraz z tomami poetyckimi *Powitania i pożegnania* i *Jakby nigdy nic* poddam omówieniu w tym miejscu⁸.

Jastrun w felietonach stara się trafić do czytelniczek „Zwierciadła”, liberalnych, dobrze wykształconych, miejskich, dobrze sytuowanych kobiet. Ten czytelniczy adres jest aż nadto wyraźny i wpisany w zakres tematyczny, konstrukcję autora i język felietonów. Rozliczanie się z własną przeszłością i terażniejszością, które ma miejsce w niektórych tekstach, wydaje się dobrze obliczoną przez autora strategią szczerości mającą mu zjednać czytelniczki.

⁴ Zob. np. Michał Płotkowiak, *Wizerunki ojca we współczesnej polskiej literaturze: Saturn i Gnój*. W: *Ojcostwo. Powołanie czy zadanie?*, red. ks. Jan Zimny, KUL Katedra Pedagogiki Katolickiej, Stalowa Wola 2013, s. 501–506.

⁵ A także np. u Mariusza Wilka, którego diarystyczne przedstawienia omawiam w innym miejscu.

⁶ Maria Janion, *Niesamowita Słowiańszczyzna*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2006, s. 315.

⁷ Ojcostwo nie wydaje się jednak tematem ciekawym z perspektywy badań genderowych i queerowych. Można odnieść wrażenie, że temat ojcostwa w odniesieniu do jego kulturowych i literackich przedstawień został zmonopolizowany przez badaczy o bardziej tradycyjnym nastawieniu, zob. *Ojcostwo. Powołanie czy zadanie?*...

⁸ Przywołane fragmenty utworów z tych tomów oznaczam skrótami: *Czułym okiem* – CO; *Powitania i pożegnania* – PiP; *Jakby nigdy nic* – JNN.

Wykalkulowana i odmierzona obecność autora i jego prywatność w tekście przejawia się na wielu płaszczyznach, ojcostwo jest jedną z nich – jak się jednak zdaje, dominującą. Twórczość liryczna Jastruna w gruncie rzeczy, jeśli by nie brać pod uwagę inaczej rozłożonych akcentów, porusza w podobny sposób zagadnienia, wokół których ogniskują się wypowiedzi felietonowe. Pisząc lirycznie i publicystycznie o ojcostwie, Jastrun koncentruje się na kilku jego aspektach. Liryka i publicystyka wzajemnie się dopełniają, stając się, każda na swój sposób, rodzajem dziennika ojcowskiego. Wśród najważniejszych poruszanych w nich tematów znajdziemy: zestawianie ról ojca dawniej i dziś (w biograficznym uwikłaniu), związek między ojcostwem a pisarstwem, nowoczesny wymiar ojcostwa jako element nowej męskiej wrażliwości, dzieciństwo jako kluczowy okres życia człowieka, quasi-religijny wymiar rodzicielstwa:

[...] zaskakuje mnie, jak wielu mężczyzn ma do masażu stosunek podejrzliwy. Ci, którzy w dzieciństwie nie byli dotykani, pieszczeni, nie potrafią potem dotykać i nie lubią dotyku. Zwykle kiepscy z nich kochankowie. To nie jest problem mojego syna, był przytulany bez miary [...] (CO, 14).

Tomasz Jastrun uwielbia masaż i poświęca im sporo uwagi w swoich felietonach. Nie wstydzi się bierności bycia masowanym (także przez innego mężczyznę), daje się dotykać innym i znajduje w tym przyjemność. Uważa, że dotyk (to dość spowszedniałe dziś twierdzenie psychologii rozwojowej) odgrywa ważną rolę w naszym rozwoju osobniczym i funkcjonowaniu społecznym, toteż przyznaje się do tego, że jego najstarszy syn był przytulany „bez miary”. Ojciec pieszczący się z synem nie jest w naszym imaginariu widokiem neutralnym. Ojciec nie powinien tego robić – mawiamy: „Kto syna miłuje, różgi nie żałuje”, a problem przemocy wobec dzieci jest w Polsce powszechny – większość Polaków zgadza się na bicie dzieci. W świetle tych głęboko nam wpajanych przekonań prowokujące wydają się fotografie, jakimi Jastrun zdecydował się zilustrować zbiór swoich felietonów.

Nie ulega wątpliwości, że zdjęcia służą obiektywizacji i uwiarygodnieniu ich treści, która przecież jest z definicji nader subiektywna. W zbiorze jest ich zaledwie kilka i są starannie dobrane. Na zdjęciach widzimy autora z osobami, które pełnią funkcję właściwie niekwestionowanych autorytetów: Astrid Lindgren, Czesław Miłosz, Wisława Szymborska, Sławomir Mrożek i inni. Zdjęcia szczególnie nas interesujące (te, które ilustrują relację syn–ojciec) występują w otoczeniu „zdjęć z autorytetami”, można przypuszczać, że taki dobór fotografii ma określony cel retoryczny – działanie z autorytetu, który pisarz pierw buduje, pokazując się z osobistościami, a później wykorzystuje, forsując swoją wizję ojcostwa. Trzy z nich przedstawiają Jastruna jako dziecko. Warstwa wizualna na równi z tekstową informują o znaczeniu, jakie własnemu dzieciństwu i okazywaniu czułości przypisuje autor. Najciekawsze są zdjęcia

ze stron 61 i 76. Na pierwszym z nich autor przedstawiony jest z ojcem. Jastrun senior siedzi po turecku na jakiejś łące, okolica wydaje się bukoliczna, Jastrun syn leży na trawie, a jego głowa spoczywa na udzie ojca. Młodzieniec na oko osiemnasto–dwudziestoletni patrzy trochę wyzywająco prosto w obiektyw, jego leniwa poza z jedną omdlałą ręką, gdy druga niedbale trzyma ojcowski łokieć. Poza kojarzy się z pasterskimi scenami z siedemnastowiecznego malarstwa. Jastrun ojciec, na zdjęciu już siwy i pomarszczony, daje synowi efebowski oparcie, siedząc niezbyt wygodnie, użycza swego uda i ręki, aby młodzieniec mógł się nieznacznie wychylić w stronę obiektywu w pozie, w której wyraźnie obecny jest erotyzm, rozleniwienie, błogość. Podpis pod zdjęciem (będący równocześnie cytatem z felietonu) informuje: „Ktoś, kto pisał takie wiersze, nie mógł być złym ojcem. Mógł być co najwyżej niewystarczającym”. Druga fotografia przedstawia pisarza z pierwszym synem Danielem. Dziecko ma nie więcej niż trzy lata i tuli się do ojca, ojciec też mocno je przytula, jego dłoń, tak wielka jak dziecięca główka, przybliży Daniela do twarzy taty. Obaj patrzą w obiektyw i uśmiechają się. To zdjęcie jest już, choćby ze względu na wiek dziecka, zdecydowanie mniej prowokacyjne niż pierwsza z fotografii, ale związek między nimi uobecnia się poprzez podpis pod nią: „Z moim pierwszym synem Danielem. Pierwszy syn urodził mi się dawno. Na pewno byłem za młody na ojca, mając 25 lat, ale nie byłem chyba złym ojcem, jeśli on jest teraz ojcem tak dobrym”.

Te dwie sąsiadujące ze sobą fotografie stanowią wizualny ekwiwalent treści felietonów, w których pisarz zestawia trzy modele ojcostwa: swojego ojca, siebie w młodości, siebie obecnie. Wiele je różni, ale tym, co stanowi *constans*, jest fizyczna bliskość i pieczyta. One są źródłem prawdziwej siły, ich brak wykoślawia i wyniszcza człowieka – w felietonie ze stycznia 2007 roku pisarz zauważa: „W Polsce co prawda rządzą teraz dziwni ludzie, prawdopodobnie mieli ciężkie dzieciństwo, niektórzy nawet byli bici, ale zmieciecie ich przeciąg historii, więc gdy dorośniesz, będziemy już żyć w normalnym kraju [...]” (CO, 72). W innym miejscu zauważa, że reakcje emocjonalne wykształcone w dzieciństwie pozostają niezmiennie w przebiegu całego życia i jako takie rzutują na życie ludzi dorosłych, a nawet na jakość życia publicznego w Polsce: „Zyta Gilowska, Jan Maria Rokita, Paweł Piskorski, a nawet Andrzej Olechowski, chociaż taki duży, odrąceni jakoś przez Donalda Tuska, zieją teraz do niego niechęcią” (CO, 155). Surowe i zimne wychowanie jawi się więc jako źródło słabości dorosłego, ekscesywność pieczyty i czułości stanowią z kolei gwarant i rezerwuar siły w życiu dorosłym. Nic dziwnego więc, że poeta w wierszach *Bezsensowność* czy *Przed przybyciem*, które otwierają cykl wierszy poświęconych synowi, przywołuje doświadczenia związane ze zmysłem dotyku właśnie. Dotyk ten jest zapośredniczony przez napiętą skórę brzucha żony poety:

Kładę ucho na twoim brzuchu
By usłyszeć jak bije

Twoje drugie serce (PiP, 13)
 Dotykam
 Twego brzucha
 Wyczuwam głowę i stopę (PiP, 15)

Jastrun, pisząc o własnym ojcu i dostrzegając kulturowo uwarunkowane różnice między nim a sobą, pozostaje wyrozumiały. Opowiadając anegdotę, jak ojciec przez dziewięć miesięcy matczynej ciąży narzekał: „Nieszczęście! Nieszczęście!”, komentuje: „Co ja, biedny, przeżywałem wtedy w brzuchu, nie wiem” (CO, 63). W młodości miał do ojca żal, „że nie gra ze mną w piłkę i w tenisa” (CO, 63). Od razu jednak zaznacza: „Teraz już wiem, że są rzeczy ważniejsze. Choćby to, że dzielił się ze mną słowami” (CO, 63).

Udział w lekcjach szkoły rodzenia, obecność przy porodzie, opieka nad dzieckiem – to wszystko czyni z Jastruna w jego mniemaniu nowoczesnego ojca; dowodzi, to również ważne, jego męskości w jej seksualnym wymiarze:

Mój ojciec podobno wstydził się chodzić ze mną do parku, wózkowi odpadało uparcie jedno koło, ale nie koła się wstydził, tylko tego, że jestem żywym dowodem na to, że prowadził życie seksualne. A ja wprost przeciwnie (CO, 86).

Niemniej wiek metrykalny i pokoleniowe doświadczenie i tak nie nadążają za przemianami cywilizacyjnymi:

[...] o swym późnym ojcostwie rozmawiam z moim pierwszym synkiem, który sam ma dziecko. Czuję, że jest sceptyczny, chyba wątpi, czy dorosłem, i mnie bada: – A przewi-
 nąłeś go sam, w nocy, z kupy?

Wpadam w panikę: za dnia zdarzyło się, ale w środku nocy to nie. A więc to nie budowa domu, nie polowanie czy wojna, tylko kupa w pieluszce jest testem na męskość (CO, 78).

Przy wszystkich jednak mankamentach późnego rodzicielstwa pisarz jest z niego dumny i dostrzega jego wartość, co więcej, uznaje je za wzorcowe, a przynajmniej lepsze niż rodzicielstwo w wieku biologicznie ku niemu predestynowanym, jakby biologiczna możliwość i kulturowe uwarunkowania rozeszły się na tyle, że należy tym drugim przypisać większą wagę niż „czyste” biologiczności:

Jakby mało było tu nieszczęść, w dotychczasowej historii świata rodzono dzieci stanowczo za wcześnie. W naszej epoce, która przejdzie do historii też jako czas początków kontroli urodzin, zaczyna się to zmieniać.

Dramat był, jest i pewnie długo jeszcze będzie z ojcami. Właściwie wszyscy są niedojrzali, a licznym zostaje to do końca. Gdy jednak obserwujemy czułych i serdecznych dziadków, można by sądzić, że to właśnie byłby dobry czas. Czyli czas jakby po czasie (CO, 106).

Poczucie bycia w „czasie po czasie” dochodzi do głosu w liryce. Tak dzieje się w wierszu *Dziad* – jego podmiot liryczny stał się dla bliskich dziadkiem (to sytuacja samego Jastruna): „A tu nagle / Urodził mi się / Syn / Leży właśnie na moim sercu / Jak gorący kompresik / I pokazuje wam wszystkim purpurowy języczek (PiP, 71); w innym tekście podmiot liryczny konstatuje różnicę między sobą a rówieśnikami: „Moi rówieśnicy / Umierają [...] A ja spieszę / By usnąć mojego synka” (PiP, 57). Nowa sytuacja egzystencjalna poety dominuje w całym tomie – jego tytuł: *Powitania i pożegnania*, bezpośrednio do niej się odnosi – nowe życie, to witane, osadzone jest wśród tekstów „pożegnalnych”, takich, których dominantą tematyczną jest upływ czasu, jak *Koniec biegu* („Nic tak nie wzrusza / jak smród / starych wagonów PKP”, PiP, 6), *Ciocia Zosia* („Z cioci Zosi / Jest już tylko popiół / A ja mam siwe włosy / I przedsmak zmierzchu w oku”, PiP, 26).

Wyjątkowość rodzicielstwa wynika z jego „opóźnienia”, ale też z faktu bycia dzieckiem artystów i bycia rodzicem artystą. To szczególnie stan: dorosły Jastrun nie ma wątpliwości, że zgodnie ze zrodzonym jeszcze u schyłku XVIII wieku mitem artysta to ktoś, kto zachowuje w sobie wiele z dziecka, a czasami wprost *jest* dzieckiem – w jednym z felietonów opisuje ulgę, jaką odczuł, będąc dzieckiem, gdy ojciec duże dziecko gdzieś wyjechał i dzięki temu miał matkę tylko dla siebie – mógł się do niej do woli przytulać, a niezapośredniczona, właściwie preedykalna bliskość matki jest, o czym dalej będzie mowa, nie tylko źródłem nieograniczonej rozkoszy, lecz także oznacza jedność ze światem, z Kosmosem. Ojciec pisarz jest od dziecka bardzo odległy. Widzieliśmy już, że nie nauczył syna gry w piłkę czy tenisa (dojrzały Jastrun to zacięty miłośnik tenisa, nawet swoje felietony w paryskiej „Kulturze” podpisywał „Smecz”). Nie bez przyczyny przytacza też Jastrun syna słowa Christophera Milne’a, który z kolei był synem autora *Kubusia Puchatka*: „Mój ojciec był twórczym pisarzem i właśnie dlatego nie potrafił się bawić ze swoim synkiem, którego wysnuł w marzeniach i znajdował radość gdzie indziej. Zamiast tego pisał o nim” (CO, 124). Sytuacja w domu Milne’ów uwyrażnia doświadczenie separacji z ojcem, które pisarz wyniósł z własnego domu i o którym zresztą opowiada: ojciec pisarza siedział przy swoim biurku „jak Pan Bóg” (CO, 152), gdy mały Tomasz marudził pod drzwiami, ojciec unosił się nagle nad krzesłem „jak wielki ptak”, ale „skrzydło, które

podnosił [...] cofało się, jakby zawstydzone sobą”, ojciec wychodził z gabinetu, żeby pobawić się chwilę z synem. Współcześnie analogiczna sytuacja wygląda i rozwiązywana jest zupełnie inaczej: „Jak teraz mam gniewać się na mojego synka, gdy przeszkadza mi pisać, ale jak pisać, kiedy on ciągle do mnie przybiega?” (CO, 152) – pyta czytelników Jastrun. Wydawać się może, że te sceny z otwartą pracownią ojca stanowią zwięzłe i obrazowe ujęcie zmiany wzorców ojcostwa i stosunku ojców pisarzy do roli dzieci w ich własnej twórczości⁹.

Pomimo deklarowanej areligijności „nowoczesnego ojcostwa” Tomasza Jastruna nie trudno i u niego odnaleźć odniesienia do chrześcijańskiej teologii rodzicielstwa i popularnej ikonografii religijnej. Jastrun odwołuje się do wyobrażeń Maryi z Dzieciątkiem: „Ten obraz, genialnie powielany przez największych artystów z różnych wieków, ma głębokie i pierwotne odniesienia, jakby ktoś robił nam masaż serca” (CO, 107). Tak więc Maryja z Dzieciątkiem wcale nie jest sama w sobie przedstawieniem archetypowym, lecz odsyła do obrazu *Magna Mater*, pierwotnego i wspólnego wielu, jeśli nie wszystkim kulturom. Nic dziwnego zatem, że misterium karmienia piersią doprowadza pisarza do tych samych wniosków, do jakich niemal sto lat wcześniej doszedł Zygmunt Freud w *Kulturze jako źródle cierpień*, gdy w poczuciu pełni ssącego piersi dziecka upatrywał źródeł uczuć religijnych. Pisze Jastrun:

Zarzykujemy więc tezę: całe dorosłe życie człowieka to wielkie poszukiwanie utraconej piersi. [...] A Pan czy Pani Bóg jako wielka pierś wszechświata – to przemawia do wyobraźni (CO, 90).

Przedstawienia religijne są zaledwie wyrazem archetypicznej, by nie rzec, biologicznej prawdy o człowieku, a ssanie piersi to prapoczątek erotyzmu: „ruchy warg i języka przy ssaniu piersi [...] są bardzo podobne jak ruchy warg przy pocałunku. Czyli erotyczny pocałunek imituje ssanie” (CO, 108). Naturalność ssania piersi jako fundament erotyzmu człowieka i jedno z fundamentalnych przedstawień religijnych zachodu fascynują pisarza:

Moja żona kiedyś twardo postanowiła, że karmi piersią małego do półtora roku. Ten termin minął jakoś tak miękko i nie wiadomo kiedy, a ów proceder zdaje się dopiero rozwijać i nabierać nowych wyrafinowanych form (CO, 109).

⁹ Podobny charakter mają zdjęcia autorów z dziećmi. Książki Mariusza Wilka, Jastruna, Podsiadły (a także np. Wojciecha Kudyby *Ojciec się zmienia*) ilustrowane są fotografiami z prywatnych archiwów twórców. Każdy z nich przedstawia siebie z dzieckiem niemowlęciem w czułej pozie.

Nic dziwnego, że „opis ssania piersi przez dziecko może być równie intymny i literacko trudny, jak opis seksualnego zbliżenia”.

Przywołanie Maryi z Dzieciątkiem jako obrazu głęboko zakorzenionego w kulturze i religii ma także konsekwencje liryczne. Ten pierwszy (pierwszy, bo ilustruje początek kultury i pierwsze doświadczenie człowieka) obraz wydaje się za sobą pociągać kolejne obrazy, których istotą jest sakralizacja rodzicielskiej codzienności. Język zakorzeniony w Ewangeliach okazuje się językiem najbardziej funkcjonalnym dla opisu doświadczenia rodzicielskiego, z jednej strony uniwersalnego, z drugiej krańcowo partykularnego i intymnego, a zatem takiego, w którym stykają się skrajności, tak jak zetknęły się w życiu Chrystusa, które wpisane są w porządek historycznych okoliczności, jest przecież dla chrześcijan zjawiskiem spoza porządku ziemskich zdarzeń. Aktualizacja języka religijnego stanowi nowy ton w poezji autora kojarzonego raczej z literaturą zaangażowaną politycznie (w latach osiemdziesiątych) i subtelnie erotyczną (lata dziewięćdziesiąte). Ów język aktualizuje się, rzecz jasna, poza ściśle religijnym (w sensie: konfesyjnym) kontekstem – o czym poeta co jakiś czas przypomina:

Pamiętam jak mój ojciec [...]
martwił się o mnie
Że dorosnę
Do wszystkich nieszczęść świata

Dorosłem tato
I jakoś sobie radzę
Bez Boga bez ciebie i bez złudzeń [...]
Idziemy
A kiedy schody się kończą
Dostawiam drabinę
Do nieba
Chociaż wiem
Że tam niczego nie ma

Nie bój się
Ja pójdę pierwszy (JNN, 58)

Wiersz *Bokser* opowiada o narodzinach syna poety. Jest na tyle ważny, że Jastrun decyduje się go cytować w całości w jednym z felietonów, uznając widocznie, że jedynie „odświeżone” słowo poetyckie może pomieścić w sobie doniosłość momentu, który przedstawia w felietonie.

Liryk zaczyna się od neutralnego i konkretnego orzeczenia, które brzmi sucho niczym komunikat lub zapis w szpitalnej dokumentacji: „Antoni Kamil Jastrun / Urodził się / 13 listopada 2006 roku / O godzinie 16.30 (PiP, 16). Dalej już następuje kolejna strofa, która rozrywa iluzję protokolarnego zapisu: „Stał się cud / A ja przecież nie wierzę w cuda”. Obiektywność i świat zewnętrzny zostają unieważnione, gdy poeta po raz pierwszy dotyka swojego dziecka. W recenzji tomu Jastruna, omawiając ten tekst, Jakub Beczek zauważył: „W ten sposób nowe życie, rozpatrywane w kontekście prokreacyjnego łańcucha, może wreszcie stanowić namiastkę nieśmiertelności”¹⁰. Rzeczywiście – poczuciu zetknięcia z nieśmiertelnością daje poeta wyraz, odwołując się do historii Zmartwychwstania. Pierwszy dotyk „jego główki” jest dotykiem „Wątpiącego Tomasza”, który przekonuje się, że cud rzeczywiście się dokonał.

„Jeżeli na rękach Jego nie zobaczę śladu gwoździ i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, i nie włożę ręki mojej do boku Jego, nie uwierzę” (J 20, 25) – te słowa wypowiada Apostoł, gdy dowiaduje się o Zmartwychwstaniu. W wierszu Tomasza Jastruna mamy do czynienia jednak nie ze śmiercią, nie ma tu żadnych jej znaków (chyba żeby uznać, że to podmiot liryczny pokonał śmierć, stając się ojcem). Jest tylko życie – niedowiarek przekonuje się o cudzie, dotykając główki noworodka, swojego syna. Czemu służy i jakie ma skutki wykorzystanie przez poetę mocnego i jakby wykraczającego poza ramy lirycznej sytuacji skojarzenia swojego imienia własnego z imieniem apostoła i z sytuacją, która w Ewangeliach miała miejsce po śmierci Chrystusa?

Odpowiedź znajdziemy, wsłuchując się w to, co jeszcze mówi św. Tomasz na kartach Janowej Ewangelii. Oto Tomasz, choć jest niedowiarkiem, gotów jest poświęcić życie za ukochanego Mistrza: „Chodźmy także i my, aby razem z Nim umrzeć” (J 11, 16). W innym miejscu: „Panie, nie wiemy, dokąd idziesz. Jak więc możemy znać drogę?” (J 14, 5) – pyta Tomasz bezradnie podczas Ostatniej Wieczerzy. I uzyskuje po stokroć ważniejszą niż samo pytanie odpowiedź: „Ja jestem drogą, prawdą i życiem” (J 14, 6).

W płaszczyźnie wiersza dochodzi do niemal bluźnierczej podmiany – „drogą, prawdą i życiem” okazuje się nie Zbawiciel, którego ran dotykał Tomasz Apostoł, a dziecko, którego główki dotyka Wątpiący Tomasz podmiot wiersza. Tomasz Apostoł, dotknąwszy ran Chrystusa, wyrzekł słowa, w których uznał się za pokonanego: „Pan mój i Bóg mój” (J 20, 28), Tomasz podmiot wyrzekł się swego wątpienia i realizmu, gdy dotknął główki dziecka i „stał się cud”. Skoro Bóg mógł stać się człowiekiem, to – przekonuje nas Jastrun – i człowiek może zostać ubóstwiony: „Antoni wygląda jak bokser / Po dwunastorundowej walce / [...] / I patrzy / Spod opuchłych powiek / I milczy / Ja-jestem-człowiek” (PiP, 17). To ostatnie słowa. Kto je wypowiada? Antoś? Raczej nie, wszak dopiero co się urodził. To raczej podmiot liryczny, „ja”

¹⁰ Jakub Beczek, *Poza smugę cienia*, „Nowe Książki” 2007, nr 9, s. 50–51.

przedstawiające się jako „wątpiący Tomasz” wkłada mu w usta tę frazę. Znamy ją, podobnie jak relację o św. Tomasz z Ewangelii Janowej: „Oto człowiek” (J 19, 5) – mówi Piłat, ukazując zebranym Żydom Chrystusa (później swoim współczesnym powie to o samym sobie Nietzsche). Ta obrosła znaczeniami scena okazywania podsądnego tłumowi zostaje w wierszu powtórzona – poprzez ten niedokładny cytat zostaje też zneutralizowany bluźnierczy potencjał wiersza: Antoś jest człowiekiem i jak każdy człowiek ma w sobie pierwiastek boski. Jest niewinny i bezbronny, ale wiemy, że czeka go gorycz i ból życia: wszak sam poród, pierwszy akt życia, porównany jest do walki bokserskiej. Być może w świecie bez Boga jedynie zetknięcie z „czystym” dzieckiem ma charakter przeżycia metafizycznego? Dopóki nie oblecze się w to, co ludzkie, dziecko jest wcieloną boskością: „Ma siedem dni / Siedem dni życia / I zakończył właśnie stwarzać świat” (PiP, 41) – mówi poeta w innym tekście (*Dreszcz*).

Teogonia i teofania codzienności – narodziny dziecka wyjęte są z porządku czasowego i umieszczone w porządku metafizycznym, jak w wierszu *Zegar*, w którym podmiot liryczny „poruszony”, przewijając syna, patrzy na zegar, który „stoi od stu lat” (PiP, 77), lub gdy jego „mały synek / Od tysiącleci / Ssie pierś swojej mamy” (JNN, 34), lub w wierszu *Lot*: „Moja żona / Od tysięcy lat / Śpiewa dziecku przed snem” (JNN, 35). A jednak teofania ma swój kres. Dziecko musi stracić swoją niewinność i trzeba się z tym pogodzić:

Mój synek / Ma już kilka zębów / I zaczynają rosnąć mu kły / Wkrótce będzie ćwiczyć /
Przegryzanie gardła / Sarnom i jeleniom (*Drapieżca*, JNN, 27)

Boskość wtrącona w świat ludzi zatracą się – być może jest to wina samych ludzi, być może porządku rzeczy, któremu nie ma jak się przeciwstawić, ale który jednak zawstydzą rodzica: „Synku który gasisz uśmiech / I patrzysz mi pilnie w oczy / Wybacz nam czas” (PiP, 67). Trudno dociec, jaki charakter ma ta wina i w jaki sposób się objawia. Skoro synowi rosną kły, wydaje się winą przynależącą do tego samego porządku, co grzech pierworodny: niezależną od nas jako jednostek i przypisaną naszej – ludzkiej – kondycji. Równocześnie jednak, jak już widzieliśmy, za winę tę ściśle związaną z czasem podmiot liryczny ojciec chce przeprosić. W innym tekście (*Pocałunek*, PiP, 43) nie używa generalizującego „my”, ale utożsamia się poprzez czyn z następną po Piłacie „winną” nowotestamentową postacią – z Judaszem: „Teraz śpi / Pod piersi nawisem / I nie wie / Że wydałem go na świat / Pocałunkiem w policzek”. Jak wiadomo, Judasz pocałunkiem wskazał Jezusa sługom arcykapłanów, którzy go pochwycili i doprowadzili przed oblicze Piłata. Jastrun gra tu na polisemicznych właściwościach czasownika „wydawać”. Może on znaczyć zarówno „rodzić”, jak i „zdradzać”. Tak i świat, który – jeśliby aktualizować pierwsze ze znaczeń – przynosi radość życia i zmysłowego doświadczenia, ale może – jeśliby skłonić się ku drugiemu ze znaczeń – oznaczać miejsce wrogie,

takie, w którym panują krwiożercze i mściwe instynkty, padół łez. Słowem, może być takim miejscem, jak świątynny dziedziniec, gdzie zgromadzona przed Piłatem żydowska tłuszcza żąda ukrzyżowania Chrystusa. I chyba to drugie znaczenie przeważa w cytowanym tekście, skoro jego podmiot liryczny utożsamia się z Judaszem. Złowroga fraza „wydawać na świat” powraca w wierszu *Wydany na świat*: „Teraz już wiem / Wydałem cię na świat / I nic / Nie będzie ci oszczędzone” (JNN, 36).

Dotyk i bliskość ciała wytworzone w relacji z matczyną piersią przekraczają wymiar erotyczności jako takiej, stając się elementem etyki troski o bliskich. Ojciec w tym układzie występuje jako siła zewnętrzna („wydająca na świat”), dziecko „chce coś powiedzieć / ale jeszcze nie potrafi (*Droga*, PiP, 80), choć „Mleczną drogą / Języka / Idzie starzec / Wsparty o słowo”. Czy tym starcem jest ojciec?

Tragiczność pozycji ojca jako tego, który wydaje na świat, zostaje wyrażona poprzez figury wątpliwego apostoła Tomasza, działającego wbrew woli rzymskiego prefekta Judei – Piłata i zdrajcy Judasza. Piłat i Judasz „wydają na świat” Chrystusa, tak jak ojciec musi wydać na świat swoje dziecko, odsunąć je od matczynej piersi/pełni, w pewnym sensie zdradzić... Piłat skazał Jezusa, choć nie znalazł w nim żadnej winy (Łk 23, 4), a Judasz w tradycji gnostyckiej (zob. np. apokryficzna Ewangelia Judasza) zdradził Jezusa nie z własnej woli, lecz by umożliwić realizację boskiego planu – bez niego wszak śmierć Chrystusa na krzyżu i Zbawienie ludzkości nie miałyby miejsca. Obaj więc działają bez przekonania – są narzędziami potężniejszych niż oni sami sił. Tym jednak, co ojciec, będąc narzędziem fatum, może dać, co od niego zależy, jest pierwotna czułość, dotyk, bezwarunkowa miłość. Ich fundamentem jest erotyzm, ale mają swoje etyczne implikacje, pozwalają łagodzić okrucieństwo świata w bardzo konkretnym i współczesnym wyrazie: Wrzucam do samochodu / Pieluszki / Dla mojego synka / I dla mojej mamy // To co nie mieści się / W głowie / Bez trudu mieści się / W bagażniku samochodu [...]. Jastrun, podobnie jak wcześniej Tadeusz Różewicz, daje w poezji zapis odchodzenia własnej matki i troskliwości, jaką w ostatnich chwilach ją otacza – tytułowa „czułość” (tom *Tylko czułość idzie do nieba*, 2003) towarzyszy równie tytułowym powitaniami (syna) i pożegnaniom (matki).

Czułość i niechęć do jakiegokolwiek przemocy są, jak widzimy, fundamentem siły – poprzez czułe gesty i opiekuńczość pisarz buduje osobowość swojego dziecka. Równocześnie jednak czułość staje w nieprzewidywalnym konflikcie z „twardą” męskością, jaka od podmiotu lirycznego i zapewne także ojca jest wymagana. Jastrun daje temu dysonansowi poznawczemu wyraz zarówno w felietonach, jak i w wierszach takich jak *Pająk* (PiP, 60–61), w których podmiot liryczny zmagają się z pajakiem włochatym „jak cipa starej kobiety” anektującym wannę. Próbuje się go pozbyć, splukując strumieniem wody. Po, jak się okaże, nieskutecznej eksterminacji stawonoga: „przejrzałem się w lustrze / znowu przybyło mi lat / Wetknąłem

korek / Jak opatrunek w ranę / Szum wody uspokajał”. Raczej dla ukojenia nerwów niż za znak zwycięstwa „bohater domu” bierze kąpiel w wannie. Kiedy otwiera korek, by spuścić wodę, pająk wypływa „złachmaniony / ale jeszcze żywy / Szamotał się przez chwilę / Aż znie-ruchomiał”. Pojawiło się współodczuwanie, a właściwie utożsamienie. Wszegarniająca czułość poety ma dialektyczny charakter; wcale go nie umacnia, a, przeciwnie, odbiera mu żywotność i zdolność działania, choć równocześnie jest fundamentem jego podmiotowości: „I tak zostaliśmy na zawsze / W tej wannie / On martwy / I ja jeszcze żywy”.

Jacek Podsiadło, czyli jak (nie) dojrzewa poeta

Jacek Podsiadło w kolejnych tomach wierszy kontynuuje pisanie „lirycznego dziennika intymnego” (formuła Tomasza Dalasińskiego¹¹). Jego poezja, zauważa Piotr Śliwiński, „rozciąga się wzdłuż biograficznej osi swego twórcy, nie można zatem dokonywać jej fragmentaryzacji, tym bardziej że doprawdy nie wiadomo, co miałoby decydować o większej ważności tego lub tamtego fragmentu”¹². Nie można jednak, pozwalając sobie nie zgodzić się ze znakomitym znawcą współczesnej liryki, nie dokonywać fragmentaryzacji. Wydaje mi się nieunikniona w każdej nienastawionej na monograficzność procedurze analitycznej. I tak z wartkiego potoku lirycznego *journal intime* Podsiadły przygotowuję na potrzeby tego artykułu to, co i jak pisze on o swoim ojcostwie w ostatnich dwóch tomach: *Kra* (2005) i *Pod światło* (2011)¹³. Podobnie jak w przypadku Jastruna zadaję sobie pytanie, jak poeta wpisuje tę relatywnie nową sytuację egzystencjalną w swoje pisanie, jak – jeśli w ogóle – zmienia ona charakter tego pisarstwa?

To, co mnie interesuje, dość łatwo daje się uchwycić w wystąpieniach publicystycznych Podsiadły. Wszak felietony autora *Wychwytu Grahama* z „Tygodnika Powszechnego” (2000–2006) rozpoczynały się od sakramentalnej frazy: „A mój syn...”. Stała się ona też tytułem ich książkowego wyboru (Kraków 2006)¹⁴. Poprzez tę frazę autor ustanawia siebie jako ojca, nade wszystko ojca. I często mówi o swoich ojcowskich sprawach: przerażeniu rodzica anarchysty wysyłającego dziecko do szkoły (felieton *Początek szkoły*), wzruszeniu i braku własnego ojca

¹¹ Tomasz Dalasiński, *Podsiadło-diarysta? Twórczość poetycka Jacka Podsiadły jako liryczny dziennik intymny*, „Podteksty” 2010, nr 3, <http://podteksty.amu.edu.pl/podteksty/?action=dynamic&nr=22&dzial=4&id=473> [dostęp 20.02.2015].

¹² Piotr Śliwiński, *Przygody z wolnością*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2002, s. 152.

¹³ Przywołane fragmenty utworów z tych tomów oznaczam skrótami: *Kra* – K; *Pod światło* – PŚ; ponadto *Wiersze zebrane* – WZ.

¹⁴ Jego interesujące omówienie proponuje szkic Ewy Kołodziejczyk pt. *Poeta na „tacierzyńskim”. Obrazy ojcostwa w poezji Jarosława Mikołajewskiego i prozie Jacka Podsiadły*. W: *Inna literatura? Dwudziestolecie 1989–2009*, red. Zbigniew Andres, Janusz Pasternski, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2010, s. 182–203.

(felieton *O poszukiwaniu ojca*), zachwycie dziecięcymi „słowami na wolności” (felieton *Ese-mesy*). Rzecz jasna, Podsiadło w felietonach nie ogranicza się do „ojcowskiej” tematyki, istotą felietonu jest przecież różnorodność i aktualność, niemniej przyjęcie perspektywy ojcowskiej i cyzelowanie ojcowskiej wrażliwości także na kartach licznych felietonów, których punktem wyjścia i punktem dojścia jest doświadczenie ojcowskie, pozwala mówić o uświęcaniu ojcostwa w takim sensie, w jakim o uświęcaniu życia w poezji Podsiadły mówił ongiś Śliwiński. Jego istotą jest „przemieniać w święto, święcić przemianę, i to zarówno tę, która dokonuje się w człowieku w przeciągu długich lat, często całego życia, jak i tę, która dokonać się może w każdej chwili”¹⁵. Uświęcenie to nie przekracza wymiaru prywatności i bezpośredniego przeżycia – kategorii, które wyznaczają horyzont całej poezji Podsiadły.

Pozostawiając na boku twórczość felietonową i przechodząc do tekstów poetyckich, należy gwoli ścisłości powiedzieć, że z Podsiadłą ojcem mamy do czynienia po raz pierwszy w znakomitym i stosunkowo obszernym *Wychwycie Grahama* z 1999 roku. Postać Dawida – syna poety – pojawia się w kilku tekstach tomu, pierwszym z nich jest *Kładąc Dawidowi pod poduszkę prezenty*: „Kładąc Dawidowi pod poduszkę prezenty, / po pierwsze, niespodziewanie jestem kimś świętym” (WZ, 330). W opisanej sytuacji tylko inicjalna sytuacja ogranicza „świętość” do udawania św. Mikołaja. W trakcie lirycznego wyliczenia, które następuje w jej efekcie, dowiadujemy się, że bycie rodzicem jest ofiarą w etycznym, a może nawet i religijnym (czasownik „wierzę”) sensie: „[...] wierzę, że niweluję złe czyny / podkładających bomby, stawiających miny / i gładzę własne grzechy wygładzając kołdrę”.

Doświadczenie ojcowskie jako uświęcająca przemiana sytuacji podmiotu wyznacza pole refleksji kilku tekstów z tomu *Kra*. Spójrzmy dla przykładu na osobisty wiersz [*** Był czas zgiełku] otwierający *Krę* – autor wyraźnie dystansuje się od postawy charakterystycznej dla wcześniejszej liryki, w której podmiot jawił się nader często jako *puer aeternus*. Horyzont czasowy wiersza wyznacza czas przeszły: „Był czas zgiełku i czas ciszy [...] / Ile dostałem miłości, której nie byłem wart [...] / Dość było czasu, i jeśli zostało go mało / zdążyłem już dać odpowiedź wykrzyknikom diabła”. W poetyckim rozliczeniu, jakim w swojej istocie jest ten tekst, pojawia się postać syna: „Gibkość mojego synka na żelaznych drabinkach, szkolna tarcza zostawiona tam, dokąd szły pielgrzymki / kwiat zostawiony tam, gdzie nikt już nie przychodzi” (K, 5). Syn pojawia się w wierszu, można powiedzieć, jako element bilansu, ale zarazem jest bytem autonomicznym – fraza „Gibkość mojego synka na żelaznych drabinkach” w żaden, ani syntaktyczny, ani semantyczny, sposób nie łączy się z pozostałymi strofami wiersza. Postać syna, a właściwie migawka z synem, wydaje się emblematem afirmacji prywatnego: „szkolna tarcza zostawiona tam, gdzie szły pielgrzymki” uruchamia opozycję

¹⁵ Śliwiński, *Przygody z wolnością...*, s. 153.

między prywatnością, nieskrępowaniem („gibkość”) a formalną instytucjonalnością („tarcza”). Dzieje się to także w obszarze dykcji poety – „szkolna tarcza zostawiona tam, gdzie szły pielgrzymki” pobrzmiwa wyświechtaną politycznymi, a później szkolnymi odczytaniem Herbertowską frazą „Idź dokąd poszli tamci” z *Przesłania Pana Cogito*¹⁶. Poddany głębokiemu przetworzeniu, rzec można sprywatyzowany, wers Herberta traci uniwersalność nakazu moralnego, w jej miejsce pojawia się konkret sytuacyjny: szkolna tarcza i pielgrzymki. Tarcza jest zostawiona raczej bez żalu, a podmiot wiersza ani syn nie podążają tam, gdzie idą pielgrzymki: osobność słowa idzie w parze z osobnością egzystencjalną i nieufnością wobec wszelkiej oficjalności i grupowego myślenia, ton Herbertowskiego wezwania zostaje obniżony do sytuacji, w których dziś rzeczywiście wybrzmiewa najczęściej: szkolnych uroczystości, akademii, lekcji polskiego, prawnicowo-religijnych *parteitagów*.

W tomie *Kra* ojcostwo raz po raz powraca. A to w lirycznych zapisach codzienności ([*** O świecie znaleziono na schodach pantofelek], 2. *Dobre dwie godziny*), a to w przytoczeniach dziecięcej mowy (*Brother Death Blues*), a to w piosence kołysance *Hoduję dla ciebie żurawia*, której purnonsensową treść przełamuje ostatni wers: „wymyślając ci raj, zgotowałem ci piekło” (K, 24). Do tematu przemiany wraca poeta w wierszu *Kiedy urodzę się na nowo (piosenka)* (K, 11). Jest to fantazja na temat ponownych narodzin/odrodzenia, podczas których wszystko będzie jak dawniej: „Kiedy urodzę się na nowo / zwykły – z rękami, z futem, z głową / to ty już miej tam, wiesz, gotową... / Żytnią? Żubrówkę? Żołądkową?” (K, 11, wiersz dedykowany opolskiemu przyjacielowi poety – Dobromirowi Kożuchowi, który jest też jego adresatem), z drugiej jednak strony coś się zmienia: „Więc jak natchnione chuje z drzewa / próbujmy własne pieśni śpiewać. / Któż nasze słowa nam podpowie / jeżeli nie nasi synowie?” (K, 13). Oto paradoksalna sytuacja po ponownych narodzinach: podmiot i adresat wciąż są, jak w „tym” życiu, poetami, i wciąż jako poeci „próbują własne pieśni śpiewać”, lecz po ponownych narodzinach ich „nasze słowa” suflują im ich synowie. Synowie są więc w tej nowej/starej sytuacji istotnym źródłem poezji. Można zaryzykować tezę, że przemiana, która w całej *Krze* rezonuje, jest w gruncie rzeczy inicjacją w dojrzałość, łączy się z posiadaniem potomstwa, a człowiek rodzi się ponownie, kiedy rodzą się tak jak w *Piosence* jego dzieci¹⁷.

¹⁶ „Fobia szkolna” poety mocniej wybrzmiewa w *Pod światło*. W związku z pojawieniem się wierszy poety w programie szkolnym (przeciw czemu żywiołowo protestował) napisał on tekst zupełnie antyszkolny: „Grdyka, pała, dziecię lina, jakaś, kurwa, ciccioleta / wdziała barokowy rajtuz i z walącej się katedry / wraza w cudze wiersze paluch, którym zwykle dłubie w nosie” (PS, 40).

¹⁷ Paweł Próchniak omawiający *Krę* na łamach „Tygodnika Powszechnego” zwracał uwagę na dyskretną obecność tematyki tanatycznej w zbiorze. Przemiana życia w śmierć jest ostatnią z przemian: „Mówiąc najprościej: w *Krze* słycać głos kogoś, komu myśli zaprzęta przeprawa na drugą stronę, rozprawa ze śmiercią. I z nicością” (tegoż, *Spinka, spoina*, „Tygodnik Powszechny” 2005, nr 47, dodatek, s. 8–9).

Całość tomu kompozycyjnie domyka tekst: *Gwiazdy. Pocałuj mnie po wszystkim*. Postać syna, migawkowo przywołana w otwierającym tom wierszu, jest adresatem tego tekstu. Czas przeszły ustępuje w nim czasowi teraźniejszemu i refleksji nad teraźniejszością po przemianie: „Wszystko się zmieniło. Poza tym / zmieniło się niewiele” (K, 36). Ta sytuacja wymaga refleksji: „Warto spędzić niemodną, bezsenną noc w pojedynkę”, a refleksja z kolei wymaga wypowiedzenia: „coś, co trzeba opowiedzieć” synowi, z pewnością trudno uznać za oryginalne, ale też nie taka jest rola miłosnych wyznań: „Znaczysz o niebo więcej niż wszystkie tamte braki. / Wynagrodziłeś wszystkie niepowetowane straty” (K, 36). Wiersz nie wskazuje, do czego odnoszą się „tamte braki” i „straty”. Braki i straty można lokalizować w przeszłości, a więc w czasie, który poeta bilansował w wierszu otwierającym *Krę*. Prawdę mówiąc, syn jest zaledwie domniemanym adresatem wiersza. Odnajdujemy go w tekście poprzez jeden czasownik w rodzaju męskim („wynagrodziłeś”) i wiedzę, że syn jest głównym, choć przecież nie jedynym adresatem i bohaterem lirycznym tomu. Zmiana rodzaju czasownika – na poziomie fonetycznym chodziłoby tylko o wymianę jednej głoski w tekście: *e* na *a* – sprawiłaby, że wiersz mógłby być odczytywany jako erotyk skierowany do ukochanej kobiety, szczególnie że jego tytuł zawiera prośbę o pocałunek¹⁸.

Obecność doświadczenia ojcostwa intensyfikuje się w ostatnim tomie poety *Pod światło*. Wizualnym wyrazem tego są, podobnie jak w zbiorze felietonów *Jastruna*, towarzyszące tekstowi fotografie. Na stronie tytułowej poeta trzyma na rękach córeczkę, Marię Annę. Oboje ujęci z profilu wpatrują się w jakiś leżący poza kadrem punkt. Na ostatniej stronie okładki *Podsiadło* wciąż trzyma córkę na rękach, lecz tym razem patrzą prosto w obiektyw aparatu i stroją głupie miny – poeta pokazuje język. To kpiarskie pokazywanie języka koresponduje z zamieszczonymi w tomie wierszami polemicznymi, takimi jak *Wiersz zalecany przez ministerstwo edukacji do użytku szkolnego* czy *Posłowie*, natomiast gdy poeta mówi o samym rodzicielstwie, żart i kpina zostają na boku. Pozostają rodzicielskie bojaźń i drżenie, bo ojcostwo wiąże się z niemal chorobliwym rozbudzeniem wrażliwości. Zestawmy, aby tę chorobliwość zilustrować, dwa teksty: *W odpowiedzi na wiersz Czesława Miłosza „Sarajewo” a także w obronie własnej* z tomu *Dobra ziemia dla murarzy* (1994) i *Sentencję i wyrok* z tomu ostatniego. W pierwszym z tych tekstów liryczne „ja” wtapia się, chcąc nie chcąc, w jakieś „my”:

Kiedy słyszę „Sarajewo”, zamiast gwałconych dzieci i torturowanych kobiet
widzę zająca czy lisa, jak z oszukańczą miną leci na nartach w nieznanie
zapowiadając transmisję z zimowych igrzysk sportowych.

¹⁸ Tytuł ten wyklucza interpretowanie tekstu jako liryku religijnego.

J e s t e ś m y trupami. Bo nicość odbija się w naszych oczach,
jeżeli nie odbija się w nich strach, nienawiść lub ból.

Napisany przed dwudziestu laty tekst demaskuje naszą codzienną obłudę, jest antymiłoszowski i antyherbertowski („kwestię apetytu zagłuszała kwestia smaku” – mówi kilka wersów wcześniej podmiot liryczny), stanowi też autodemaskację poety, który żyjąc w bezpiecznym świecie, nie „żyje naprawdę” i jedyne, co może, to skarżyć się na tę nieautentyczność (nicość), której w żaden sposób nie może przekroczyć – okrążone Sarajewo z doniesień telewizyjnych w połowie lat dziewięćdziesiątych jest niepojmowalne w autentyzmie swojego dramatu, gdyż stępiona wrażliwość sytego odbiorcy współczesnych mediów (w tym także samego podmiotu lirycznego) „spłaszcza” odbiór informacji – autentyczna tragedia mieszkańców stolicy Bośni i Hercegowiny, a także animacja ze słynnym Vučkkiem z zimowych Igrzysk Olimpijskich z 1984 roku stoją w tym samym rzędzie powierzchownych (bo zapośredniczonych przez media) wrażeń.

Dwadzieścia lat później doniesienia medialne o katowanych dzieciach stają się kanwą wiersza *Sentencja i wyrok*. Napięcie budowane jest między grozą tego, co zewnętrzne, a łagodnością i czułością panującymi w domu poety/podmiotu lirycznego:

Mężczyzna oblał benzyną i podpalił śpiące dzieci.
Marianka mówi mi: „Jesteś moim największym pluszakiem!”
Rutinoscobin jest takim naszym szóstym członkiem rodziny.
Szczęśliwi, po których coś zostanie. Wiersz. Sztuczna szczęka. Zdjęcie.

Wyliczenie wydaje się nie mieć końca, tak jak i strumień informacji, który go dziś nie ma:

Zabił trzynastomiesięczne dziecko swojej konkubiny.
Jedenastoletnia dziewczynka zaatakowana nożem przez matkę.
Wypiła pół litra spirytusu i nakarmiła dziecko piersią. Niemowlę zmarło.
Zobacz więcej interesujących materiałów wideo w Onecie.
Koszmar niepełnosprawnego chłopca.
Sześciolatka seksualną niewolnicą (PŚ, 21).

Główną bohaterką wiersza, wyłowioną z informacyjnego szumu, jest Khyra Ishaq, siedmioletnia dziewczynka zagłodzona na śmierć przez swoją matkę i ojczyma. Los głodzonej dziewczynki podkradającej ziarno wysypywane ptakom przez sąsiadów na parapet zestawia Podsiadło z sielskim dzieciństwem swojej córki:

Ghhh, mówi Marianka.
 Ghhh to są ptaszki.
 Zaczęło się od gołębi, które gruchają.
 Od Łełe Zielonki na naszym balkonie.
 I nie ma odkupienia. Odkupiciel nie przyszedł.
 Zjemy zwyczajny obiad.
 Zbudujemy wieżę z klocków (PŚ, 23).

I dopiero na kanwie tej zwyczajnej sytuacji podmiot liryczny pieszczotliwie zwraca się do bohaterki lirycznej. W miejsce obecnej w wierszu o Sarajewie ironii i nieufności wobec własnego przeżycia tekst *Sentencji i wyroku* nasycony jest autentyzmem i bezpośredniością – doświadczenie rodzicielstwa pozwala pokonać dystans wytwarzany przez medialny przekaz i przeżyć tragedię Khyry niejako bezpośrednio:

Khyra, piękniawko, marcepanno, kocinello, córeczko.
 Na świecie jest wiele, wiele zwierząt i wszystkie są dobre.
 Jestem już trochę za duży i kiedy chcę, umiem nie płakać.
 Kręgosłup też już nie ten.
 Niosę cię, jak umiem (PŚ, 24).

W ostatnim wersie cytowanego utworu pojawi się jeszcze jeden uczestnik komunikacji – czytelnik. Czytelnikowi Podsiadło nie ufa. Cechą współczesnego czytelnika – lub lepiej odbiorcy – jest wytrenowana w internecie skłonność do komentowania. Do „dodawania komentarzy” zachęcają nas portale informacyjne i serwisy aukcyjne, o komentarze proszą nas znajomi na Facebooku. I komentujemy dosyć beztrosko. Podsiadło nie mówi już „my”, nie jest jednym z wielu odbiorców informacyjnej papki i przestrzega przed nią czytelnika. Między autorskim „ja”, Khyrą a odbiorczym „ty” granice są jasno zakreślone. Wiersz nie jest kolejnym komentarzem na stronie Onetu. Poeta wyjmuje swój wiersz z uniwersum komentarza – to na poziomie retorycznym, i co ważniejsze, wyjmuje również z tego uniwersum – to już na poziomie etycznym – sytuację, o której w wierszu mowa. Sytuacja taka – zagłodzenie dziecka w sytej Wielkiej Brytanii wśród sytych rodziców i sąsiadów – stawia, jeśli się jej przyjrzeć, odbiorcę przed koniecznością innej niż zdawkowa (komentarz to symulacja zaangażowania) reakcji:

Tam, gdzie uwijają się ptaki, jest cmentarz.
 Musisz się zagłodzić, by dodać komentarz (PŚ, 24).

W wierszu o Khyrze „Odkupiciel” nie przyszedł. W *Pod światło* Bóg nie jest ojcem, a Chrystus nie zstąpił na ziemię, by stać się człowiekiem. Bóg jest Panem, do którego zwracanie się w modlitwie jest raczej daremne:

Psalm

Chwalmy Pana. Jest dobry. Na wieki wystarczy Mu łaski.
Zbudował w mądrości niebios, by Ziemię wyrzucać z posad.
To On nie słuca tych skamleń, na sercach osadza nam kamień,
gromadzi w bukłakach łzy nasze, rachuje noce tułaczom.
Pozwala rodzicom patrzeć, jak wiją się w ogniu ich dzieci,
grzmi, aby okazać sprzeciw, w niebieskich buja obłokach,
spogląda na ból nasz z wysoka i pewnie potępia Holocaust.

Bóg, jeśli interweniuje w świecie, to robi to we własnym interesie, a *oeconomia divina* ma się nijak do *conditio humana* – przekonać się o tym można, wczytując się w losy Hioba, ojca pięciu córek:

Chwalmy Pana. Bezbożnych nabija na Boże rożny.
Skruszonym pomnaża plony, naprawia zgwałcone żony.
Zabrał pięć córek Hiobowi. Dał dziesięć. I to nowych! (PŚ, 25)

Mała Marianka, z którą ojciec „zjada zwyczajny obiad”, jest oczywiście córką „niewymienialną”: sytuacja Hioba, któremu Bóg zabiera pięć córek, by wynagrodzić go dziesięcioma, jest – z perspektywy podmiotu lirycznego – koszmarna, poniżająca i odczłowieczająca. Dobroć boska jest dobrocią tylko z nazwy, to raczej arytmetyka (pomnażanie plonów) i mechanika (naprawianie zgwałconych żon) niż Miłość. Jaki Bóg, taki świat, chciałoby się powiedzieć.

W zarysowanym tak, jak to starałem się przedstawić, obrazie motywu ojcostwa w liryce Podsiadły ujawniają się dwa kręgi znaczeniowe, w które jest on wpisywany. Po pierwsze, poeta skupia się na próbie uchwycenia i zapisie przemiany wewnętrznej, jaka z ojcostwem się łączy. Po wtóre, relacja z dzieckiem wpisywana jest w sferę przeżyć prywatnych: to, co bliskie i rodzinne, ustanawia *locus amoenus*, to, co na zewnątrz zaś, jest sztywne, obce, zafałszowane, zagrażające. Czas, by ten obraz niuansować. Wydaje się, że bycie ojcem to nie stan, ale proces, konflikt i napięcie w relacjach rodzice–dzieci są nieuniknione. W wierszu *Skąd się biorą dzieci* odzywa się Podsiadło realista:

Dzieci biorą się z wojen, powstań, bitw
o swoje prawa: żeby spać, żeby krzyżeć,
śmieć się, palić i używać naszych rzeczy.
Rosną. Pierwsze popijawy,
pierwsze szluga po zajęciach, kroki w chmurach.
Coraz więcej szlamu w sieci
trzeba przesiać, by je spotkać,
widujemy je na zdjęciach
i już: na chuj jesteście im potrzebni.
Co im po naszych chorobach i nieciekawych śmierciach (PŚ, 43).

Na szczęście te „dzieci wojny” są podpowiadaczami snów – są tym, o czym śnimy; robią to, o czym my możemy śnić:

Rosną, może jeszcze płaczą, ale
teraz są to laski i ziomale.
Dzieci nam podpowiadają nasze sny.

Synowie – pisał poeta w *Krze* – podpowiadają słowa, dzieci – pisze w *Pod światło* – podpowiadają sny, a język i sen, podpowiedzieliby z kolei Lacan z Freudem, stanowią szyfry, poprzez które docieramy do nieświadomości. Dzieci i sny mówią prawdę, którą dorośli rodzice kamuflują lub wypierają. Wychodząc z takiego założenia, poeta coraz uważniej słucha dzieci – ich język, nieporadny i niegramatyczny, staje się tworzywem jego własnego tekstu:

Nie mamy języka.
Wszystkie słowa są oderwane.
Znaczenia zdrapane do krwi.
Marianka znów próbuje wprowadzić słowa w życie,
„ti chama”, „ti ona nie pać”, „tati łapa chuj”,
szuka po omacku. Kiedyś słowa ją zdradzą.
Na nic się nie zdadzą.
Porwano nas jako dzieci (PŚ, 27).

Dziecko i relacja z nim staje się jednym z centralnych motywów twórczości Jacka Podsiadły, Podsiadło „robi mu miejsce” w swoich tekstach, włącza w nie dziecięcy język, a w dziecięcej wrażliwości odnajduje źródło ciągłej odnowy własnej wrażliwości poetyckiej. Poeta buntownik,

liryczny anarchista, *enfant terrible* polskiej literatury, emblematyczny „bruLionowiec” zamienia się w ojca i coraz bardziej z pozycji ojca pisze, próbuje ująć w słowa przemianę, która się w nim dokonała. Nic dziwnego, że publiczność literacka jest nieco skonfundowana: nie tego spodziewała się po poecie, który zasłynął dwie dekady temu frazą: „pewnego pięknego dnia wypierdola nas z pracy i znowu będziemy wolni”. W szkicu znamienne zatytułowanym *Wielki nieobecny* słusznie więc pisze o poecie Michał Szymański: „Popęłnił drobny nietakt – nie umarł przed trzydziestką, później zaś przytrafił mu się nietakt o wiele poważniejszy – mimo przyboru lat nie przekreślił swoich porywów”¹⁹ i dziś może uchodzić za „niesłusznie zapomnianego poetę”²⁰. Tym co łączy Podsiadłę ojca z Podsiadłą buntownikiem jest postawa nieufności wobec wszelkiej abstrakcyjności, wszelkich społecznie sankcjonowanych i narzucanych bez powiedzenia „sprawdzam” formuł i gotowych recept. Podsiadło ojciec nie poucza, nie uogólnia, ale też nie udaje, że bycie ojcem go nie zmieniło – jako ojciec inaczej przeżywa, inaczej patrzy na świat i inaczej widzi siebie. Tę nową sytuację najlakońiczniej ujął sam poeta w znanym nam już dystychu: „Wszystko się zmieniło. Poza tym / zmieniło się niewiele”.

Ojcowie postlaccanowscy?

Przy wszystkich różnicach dzielących omawianych w tym szkicu autorów (u Jastruna ojcostwo traktowane nieco koniunkturalnie i wizerunkowo, wpisujące się w popularny nurt tacie-rzyństwa; dyskurs Podsiadły wyrastający z buntowniczej, anarchistycznej i pacyfistycznej postawy autora) wydaje się, że „ojców, którzy mówią” wiele łączy. W krótkim podsumowaniu przyjrzymy się tym elementom, które wydają się konstytuować współczesny *loci communes* ojcowskich wypowiedzi.

Na początku należałoby podkreślić otwartość projektów zapisywania ojcostwa. Są one otwarte w znaczeniu temporalnym – twórcy zapisują swoje ojcostwo od samego jego początku i bez wiedzy, dokąd ich ono doprowadzi. Wydają się zapraszać czytelników do udziału w tym procesie rozpisany na kolejne tomy felietonów czy zbiorów poetyckich²¹.

Otwartość to druga wspólna cecha zapisów ojcostwa, wyraża się także poprzez wielość form wypowiedzi: obok formy podstawowej (liryka) pojawiają się formy poboczne: felieton (u Jastruna i Podsiadły), w przypadku Podsiadły nawet twórczość skierowana do młodego

¹⁹ Michał Szymański, *Wielki nieobecny. Jacek Podsiadło, młodość po pięćdziesiątce*, „Tygodnik Powszechny” 2014, nr 10, s. 30–31.

²⁰ Tamże.

²¹ Takie podejście odróżnia Jastruna syna od Jastruna ojca. „Ojcowskie” liryki tego ostatniego wpisują się w wypracowaną znacznie wcześniej i konsekwentnie realizowaną koncepcję poetyckiego świata autora *Gorącego popiołu*.

czytelnika (zagadnienie, które pomijam w tym szkicu). Warto wspomnieć o wywiadach, w których poeci występują w roli ojców na łamach nie tylko prasy kobiecej²². Wszystkie te formy służą wypowiedaniu doświadczenia ojcostwa. Można nawet zaryzykować tezę, że ojcostwo – szczególnie to widać u Jastruna – jest, zwłaszcza w felietonach, elementem precyzyjnie budowanej pisarskiej marki²³. Podstawowa – liryczna – forma wypowiedzi omawianych twórców ulega modyfikacji pod wpływem doświadczenia ojcostwa w różnym stopniu: Jastrun modyfikuje swoją poetykę, włączając w obręb środków wyrazu wiele odwołań do historii nowotestamentowych. U Podsiadły forma wiersza jest na tyle pojemna, że doświadczenie ojcostwa zostaje wpisane w oswojone i konsekwentnie rozwijane od przynajmniej ćwierćwiecza kategorie, formy, funkcje i opozycje.

Trzeci wspólny punkt to wspomniana przed chwilą w odniesieniu do Jastruna obecność archiwzorca Świętej Rodziny i, szerzej, obszaru odniesień religijnych. U obu autorów doświadczenie ojcostwa łączy się z doświadczeniem *sacrum*. Wbrew jednak kapłańskim zakłębom żaden z twórców nie celebruje go w instytucjonalnych ramach Kościoła i religijnej ortodoksji: Jastrun, nieprzekonany do roli ojca prawodawcy, prowokacyjnie mówi, że Ojciec nie jest ani cieślą Józefem, ani Bogiem ojcem, a raczej Judaszem albo Piłatem; Podsiadło widzi, że Bóg ludzi opuścił, choć sam przez fakt zostania ojcem poczuł, że wykracza poza doczesny wymiar egzystencji – ojcostwo w pewnym sensie go uświęciło.

Te konstatacje prowadzą do czwartego punktu stycznego. Nazwać go można „syndromem Cormacka”. W *Drodze* amerykański pisarz opowiedział sugestywną historię mężczyzny i chłopca w postapokaliptycznym świecie. Wędrują razem i mają tylko siebie: ojciec zależy od dziecka nie mniej niż ono od niego. Cały świat jest wrogi, zimny i bezwzględny, wzbudza uzasadniony lęk. Mężczyzna czuje, że musi chronić dziecko przed światem i przed panującymi w nim prawami. Twórczość omawianych autorów pozbawiona jest apokaliptycznego sztafażu, lecz obaj w mniejszym lub większym stopniu cierpią na syndrom Cormacka: Jastrun, „wydając dziecko na świat”, ma poczucie winy i utożsamia się z Judaszem; Podsiadło chroni dzieci przed światem, w którym siedmioletnia Khyra musi podkraść karmę ptakom, a pielgrzymki idą nie wiadomo za bardzo gdzie, ale zapewne „po złote runo nicości”.

Dziecko wcześniej czy później staje się też adresatem poszczególnych tekstów lub ich fragmentów, przez co twórcy zdają się, przynajmniej częściowo, rezygnować ze swojej publicznej funkcji artysty na rzecz bycia ojcami, bo w dziecku/poprzez dziecko „wznoszą

²² Zob. np. głośny wywiad, *Lodówka odpowiada echem*, którego Podsiadło udzielił Dorocie Wodeckiej w „Dużym Formacie”, http://wyborcza.pl/duzyformat/1,127291,6488113,Lodowka_odpowiada_echem.html [dostęp 20.02.2015].

²³ Na temat budowania marek pisarzy zob. Dominik Antonik, *Autor jako marka. Literatura w kulturze audio-wizualnej społeczeństwa informacyjnego*, Universitas, Kraków 2014.

swój pomnik trwalszy niż ze spizu”. Ów pomnik niewiele ma jednak wspólnego z toposem horacjańskim – obaj autorzy, być może świadomi deprecjacji słowa poetyckiego i funkcji poety we współczesnym świecie, budują go w sferze zupełnie prywatnej – „pomnikiem” staje się własne dziecko, które otrzymując wiatyk ojcowskich doświadczeń i słów, sprawi, że słowa te i doświadczenia będą trwać dłużej niż egzystencja poety ojca.

W tradycji psychoanalitycznej ojciec raczej nie mówi, choć przecież jest kluczową dla Freuda i jeszcze bardziej dla Lacana figurą „romansu rodzinnego”. Sam ojciec nie mówi, ale to dzięki niemu mówienie jest w ogóle możliwe. Rolą ojca jest odseparowanie dziecka od preedydalnej, wszechmocnej matki. Wytwarzając różnicę, pragnienie i brak, ojciec wprowadza dziecko w porządek symboliczny, umożliwia mu identyfikację płciową i kanalizuje jego popędowość. Wydaje się, że „syndrom Cormacka” polega – w najogólniejszym sensie – na zanegowaniu przez mężczyzn tych ojcowskich funkcji, zanegowaniu związku między ojcostwem a, mówiąc idiomem Lacanowskim, wiążącym pragnienie z prawem Imieniem Ojca. Bohater powieści MacCarthy’ego żyje w symbiotycznym związku z synem, próbując chronić go przed okrucieństwem świata. Podobnie jak na przykład w filmie Roberta Benigniego *Życie jest piękne* jest to usprawiedliwione obiektywnością koszmaru świata (postapokaliptyczna pustynia, obóz koncentracyjny). W przypadku Jastruna czy Podsiadły światem, przed którym ojcowie chcą zamknąć dzieci, jest nasz świat, nasza codzienność. Jastrun wydaje się pogodzony z pewnym fatalizmem roli ojcowskiej – nie próbuje przed nim uciekać, lecz jedynie chce o nim mówić. Przypisuje sobie rolę Judasza, który niszczy preedydalną więź z matką piersią, ma świadomość, że nie jest tym, za kogo będzie go brało dziecko – wszechmocnym dysponentem pragnienia matki. Jedynie, co jest możliwe, to łagodzenie ostrości rozdzielania poprzez powtarzanie i podkreślanie wagi gestów czułości, wrażliwości na potrzeby dziecka, pieszczotę, utrwalanie relacji ciało-do-ciała.

U Podsiadły objawy „syndromu Cormacka” wiążą się nie tyle ze sferą sensualną, ile z językiem. Wobec świata należy pozostawać nieufnym – to *constans* w myśleniu bezkompromisowego poety, toteż trudno oczekiwać od buntownika i anarchisty, aby był bezkompromisowym egzekutorem praw. U Podsiadły nie istnieje żadna figura, która ustanawiałyby i sankcjonowała te prawa. Pozycja ojca jest, jak i u Jastruna, intencjonalnie osłabiana, uniezależniana na tyle, na ile to możliwe od identyfikacji z Imieniem Ojca. Porządek symboliczny jest wielkim kłamstwem. Wsłuchany w słowa córki poeta zgodziłby się chyba z Julią Kristevą w jej afirmacji preedydalnej, semiotycznej formy języka. Staje się ona zresztą ożywym źródłem poezji ojca:

Marianka znów próbuje wprowadzić słowa w życie,
„ti chama”, „ti ona nie pać”, „tati łapa chuj”,

szuka po omacku. Kiedyś słowa ją zdradzą.
Na nic się nie zdadzą.

Syndrom Cormacka polega na odrzuceniu roli ojca w rozumieniu identyfikacji Imieniem Ojca – wydaje się, że obaj autorzy chcą zachowania, przedłużenia tego, co semiotyczne według Kristevej. Jeśli rozpoznają już tę konieczność realizacji schematu edypalnego, zwiierzają się z niechęcią do niego.

Bibliografia podmiotowa

- Jastrun Tomasz, *Czułym okiem*, Wydawnictwo Zwierciadło, Warszawa 2013.
Jastrun Tomasz, *Jakby nigdy nic*, Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2010.
Jastrun Tomasz, *Powitania i pożegnania*, Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2007.
Podsiadło Jacek, *A mój syn...*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2006.
Podsiadło Jacek, *Kra*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2005.
Podsiadło Jacek, *Pod światło*, Bez Napiwku, Opole 2011.
Podsiadło Jacek, *Wiersze zebrane*, Lampa i Iskra Boża, Warszawa 2003.

Bibliografia przedmiotowa

- Antonik Dominik, *Autor jako marka. Literatura w kulturze audiowizualnej społeczeństwa informacyjnego*, Universitas, Kraków 2014.
Beczek Jakub, *Poza smugę cienia*, „Nowe Książki” 2007, nr 9.
Dalasiński Tomasz, *Podsiadło-diarysta? Twórczość poetycka Jacka Podsiadły jako liryczny dziennik intymny*, „Podteksty” 2000, nr 3, <http://podteksty.amu.edu.pl/podteksty/?action=dynamic&nr=22&dzial=4&id=473>.
Janion Maria, *Niesamowita Słowiańszczyzna*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2006.
Lodówka odpowiada echem. Z Jackiem Podsiadłą rozmawia Dorota Wodecka, http://wyborcza.pl/duzyformat/1,127291,6488113,Lodowka_odpowiada_echem.html.
Płotkowiak Michał, *Wizerunki ojca we współczesnej polskiej literaturze: Saturn i Gnój*. W: *Ojcostwo. Powołanie czy zadanie?*, red. ks. Jan Zimny, KUL Katedra Pedagogiki Katolickiej, Stalowa Wola 2013.
Próchniak Paweł, *Spinka, spoina*, „Tygodnik Powszechny” 2005, nr 47, dodatek.
Różewicz Tadeusz, *Matka odchodzi*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1999.
Szymański Michał, *Wielki nieobecny. Jacek Podsiadło, młodość po pięćdziesiątce*, „Tygodnik Powszechny” 2014, nr 10.

Śliwiński Piotr, *Przygody z wolnością*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2002.

To note down fatherhood (Tomasz Jastrun, Jacek Podsiadło)

Summary

The article is an attempt of description of fatherhood in the newest polish literature. It claims that after the period of “anti-father” literature (a term coined by Przemysław Czapliński to describe novels by Izabela Filipiak, Wojciech Kuczok, Jacek Dehnel, Edward Pasewicz), the wave of “fathers who speak” has arrived. Existential experience of fatherhood in texts by Tomasz Jastrun and Jacek Podsiadło becomes the subject of description in lyrical and quasi-literary texts. The author tries to present specificity of both poets as well as their common experience of fatherhood as located out of patriarchal schemes. This common experience is constituted by: father’s experience of pregnancy, close bodily relationship with a child, sacralization of this relation outside the traditional religious points of reference, particularly strong anxiety of confrontation with outer world.

Keywords

fatherhood, patriarchy, sensitivity, masculinity

Translated by Wojciech Śmieja

PROSIMY O CYTOWANIE TEGO ARTYKUŁU JAKO:

Wojciech Śmieja, *Zapisać ojcostwo (Tomasz Jastrun, Jacek Podsiadło)*, „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media” 2015, nr 1 (4), s. 73–98.